



Zdjęcie: Sinisha Karich/Shutterstock.com

Środa, 17 września 2025, 16:00 Czas czytania: 15 minut

Cena za człowieka

Handel dziećmi to nie zjawisko makabrycznych, odosobnionych przypadków, ale system podaży, popytu i celowego przymykania oczu. Część 3 z 8 w serii „Skradzione dzieciństwo”.

Często się mówi, że dzieci są naszą przyszłością. Ale co, jeśli ta przyszłość zostanie systematycznie zniszczona – poprzez wyzysk, przemoc, wojnę, ucieczkę, głód lub ignorancję? Seria „Skradzione dzieciństwo – ciemna strona naszego świata” koncentruje się na tych realiach życia, które zazwyczaj pojawiają się jedynie na marginesie, jeśli w ogóle. Porusza tematy niewygodne, mało popularne i często niewystarczająco skuteczne medialnie, by trafić na

pierwsze strony gazet. Dotyka przy tym fundamentów każdego społeczeństwa: tego, jak traktowani są jego najmłodszy, najsłabsi członkowie. Na całym świecie ponad miliard dzieci cierpi z powodu bezpośrednich lub pośrednich konsekwencji ubóstwa, przemocy i niesprawiedliwości strukturalnej. Miliony dzieci pracują, głodują, uciekają lub umierają – a ich imiona nigdy nie są wymieniane. Przyczyny tego są różne, ale można je sprowadzić do wspólnego mianownika: systemu, który stawia zysk ponad człowieczeństwo.

Autor [Alfred-Walter von Staufen](#)

Handel dziećmi — kiedy człowiek staje się towarem

W dobie kamer, rozpoznawania twarzy i śladów DNA chciałoby się wierzyć, że zaginięcia dzieci – a nawet ich sprzedaż – należą już do przeszłości. Brutalna rzeczywistość jednak przedstawia inny obraz. Handel dziećmi nie tylko istnieje, ale wręcz kwitnie – w ukryciu, w szarej strefie globalizacji, pomiędzy ubóstwem a chciwością. Nie w dawnych pirackich rajach czy zapomnianych koloniach, ale wśród nas: w dużych miastach, szpitalach, agencjach rządowych, a nawet w organizacjach rzekomo niosących pomoc humanitarną.

To, co kiedyś zaczęło się od dramatycznych nagłówków gazet o porwanych dzieciach z krajów rozwijających się, dawno temu przerodziło się w wielomiliardowy czarny rynek. Dzieci są „hodowane” w Nigerii, nielegalnie adoptowane w Nepalu, komercjalizowane w Bułgarii i przemycane przez luki w systemie prawnym w Niemczech i USA. Akty urodzenia mogą być podrabiane, imiona zmieniane, prawa rodzicielskie znikają – a wraz z nimi dzieci.

Handel dziećmi to nie tylko problem „tam”, ale również „tu”. Działa, ponieważ popyt spotyka się z podażą. Ponieważ istnieją pozbawione skrupułów sieci, które traktują dzieci jak przedmioty. I ponieważ struktury państwowe raz po raz zawodzą, czy to z powodu korupcji, naiwności, czy po prostu braku zainteresowania.

Ten esej nie dotyczy makabrycznych, odosobnionych przypadków. Dotyczy systemu, który jest milcząco tolerowany w wielu częściach świata, systemu, który zamienia dzieciństwo na pieniądze, człowieczeństwo na władzę, a nadzieję na horror. Trudno się z nim utożsamić. Ale o wiele gorzej jest go ignorować.

Handel dziećmi — cichy przemysł złamanego dzieciństwa

Ludzie mówią o prawach człowieka, świętują postępy w globalnej współpracy rozwojowej, wskazują na konwencje ONZ i szczyty praw dziecka – a tymczasem dzieci są oferowane na bazarach niczym egzotyczne owoce. Znikają ze szpitali, przedszkoli i regionów przygranicznych, czasem siłą, czasem z obietnicą oszustwa, czasem bez żadnego zamieszania, by nigdy więcej się nie pojawić. Albo, co gorsza, pojawiają się ponownie: jako towar, jako własność, jako narzędzie chciwości innych.

Handel dziećmi nie jest reliktem mrocznych wieków, ale częścią dobrze zorganizowanego szarego sektora. Przemysłu, który funkcjonuje, ponieważ jest popyt. Przemysłu, który prosperuje nie tylko dzięki bezwzględny porywaczom czy skorumpowanym funkcjonariuszom granicznym, ale także dzięki prawnikom, brokerom, spedytorom, tłumaczom, urzędnikom

państwowym, a nawet rodzicom zastępczym, którzy są gotowi przymknąć oko na pewne rzeczy. Dzieci są produktem. Rynek jest globalny. A liczby są przerażające. Każdego dnia około 20 do 30 dzieci na całym świecie rejestruje się jako „zaginione” w kontekście handlu ludźmi. To ponad 10 000 rocznie – liczba niezgłoszonych przypadków jest nieznana. Wiele znika bez śladu. Inne pojawiają się w zupełnie innych krajach, z nowym imieniem, nową tożsamością i bez przeszłości. Dla wielu dzieciństwo kończy się, zanim jeszcze się zaczęło.

Niemowlę łatwiej sprzedać niż smartfon. Płacze, ale nie pyta. Może krzyczeć, ale nie protestuje. Nie potrafi wyjaśnić, jak nagle znalazło się w tym miejscu, w obcej rodzinie, w obcym kraju, w obcym życiu. Dzieci to idealny surowiec dla wszystkich tych, którzy zarabiają na emocjach: par chcących adoptować, które nie zadają pytań; bogaczy szukających „egzotyki”; przestępców potrzebujących organów. I organizacji, które twierdzą, że pomagają, ale robią tylko to, co do nich należy, czyli zarządzanie cierpieniem.

W Nigerii kwitną tak zwane fabryki dzieci. Młode kobiety, często nieletnie i ofiary przemocy seksualnej, są celowo zapładniane i zmuszane do oddania swoich dzieci po urodzeniu. Środowisko jest jałowe, opieka medyczna katastrofalna, a wsparcie psychologiczne nie istnieje.

Dziecko jest oddzielane od matki, sprzedawane za kilka tysięcy dolarów, rejestrowane pod fałszywym nazwiskiem – a wszystko to dzieje się za przyzwoleniem skorumpowanych władz. W wielu przypadkach „darowizny” przekazywane są nawet na lokalne komisariaty policji, aby zapobiec przeszukiwaniom.

Z kolei w Bułgarii, Mołdawii i Rumunii handel dziećmi występuje z szokującą powszechnością. Istnieją całe sieci specjalizujące się w „rekrutacji” kobiet w ciąży z wykluczonych społecznie środowisk. Zaczyna się niewinnie: rozmowa w supermarkecie, przyjacielska oferta. Potem następuje presja: trudności finansowe, poczucie winy, szantaż moralny. Dziecko jest przedstawiane jako „ciężar na przyszłość”. Matka jest przekonana, że dziecku „będzie lepiej” z innymi ludźmi. Że tam będzie dobrze. Że wystarczyło podpisać umowę.

A jeśli się zawaha? Wtedy pojawiają się groźby. Jeśli podpisze? Wtedy dostanie ułamek ceny sprzedaży. Od 1000 do 5000 euro za dziecko. Dochód na czarnym rynku może być dziesięciokrotnie wyższy.

W Nepalu, Kambodży i Indiach sytuacja nie jest lepsza. Pod pretekstem adopcji przez rodziny zagraniczne dzieci są systematycznie odbierane swoim społecznościom. Zazwyczaj odbywa się to za pomocą pieczętki prawnej na dokumencie, który jest podrobiony, przerobiony lub wydany przez przekupionego urzędnika. Szczególnie po klęskach żywiołowych, takich jak trzęsienie ziemi w Nepalu w 2015 roku czy tsunami w 2004 roku, nastąpił gwałtowny wzrost liczby nielegalnych adopcji. Dzieci, których rodzice zostali uznani za zmarłych, nagle znalazły się na listach osób podróżujących do Kanady, USA lub Skandynawii, bez żadnego potwierdzenia, czy faktycznie były sierotami.

A potem jest jeszcze perfidna forma „samookaleczenia”: matki żyjące w skrajnym ubóstwie sprzedają swoje dzieci podejrzanym pośrednikom. Liczą na adopcję, lepszą przyszłość dla dziecka. Często nawet nie wiedzą, co tak naprawdę dzieje się z dzieckiem. W rzeczywistości zazwyczaj trafia ono w ręce przestępców. Albo znika w statystykach z fałszywą tożsamością, nową datą urodzenia i zmyśloną historią.

Szczególnie ponury rozdział dotyczy handlu narządami. Dzieci nie są sprzedawane tylko po to, by mieć „lepsze życie” – są sprzedawane, by ratować innych. W niektórych krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej udokumentowano przypadki porwań dzieci, podawania im narkotyków, a następnie pobierania ich narządów – często ze skutkiem śmiertelnym. Ciała są gdzieś grzebane, palone lub po prostu pozostawiane własnemu losowi. Zamożni biorcy narządów z kolei często siedzą w klimatyzowanych klinikach, zdesperowani i gotowi zapłacić pięciocyfrowe kwoty za nerkę lub serce. Kwitnie również tak zwany rynek usług: dzieci sprzedawane jako pomoce domowe; dzieci pracujące w kopalniach; dzieci trafiające do domów publicznych – czasami nawet w wieku dziesięciu czy jedenastu lat. Są złamane psychicznie i fizycznie. Żyją w ciągłym strachu, pod wpływem narkotyków, pod przymusem. I wiedzą: nikt ich nie uratuje.

Rola krajów zachodnich jest niejednoznaczna. Z jednej strony, retorycznie angażują się w walkę z handlem dziećmi. Z drugiej strony, biurokratyczne luki prawne umożliwiają właśnie ten handel. W Niemczech, na przykład, nie ma centralnej bazy danych dzieci zaginionych lub anonimowo przekazanych.

Przejście dla dzieci jest usprawiedliwiane jako „ostateczność”, ale często stanowi idealny punkt wyjścia do kradzieży tożsamości i handlu ludźmi. Dziecko przekazane anonimowo może łatwo zniknąć – bez śladu papierowego.

Sytuacja w USA jest równie niepewna. Każdego roku setki tysięcy dzieci znika z państwowej opieki, domów dziecka, rodzin zastępczych i ośrodków resocjalizacyjnych. Wiele z nich jest uznawanych za „uciekinierów”. Istnieją jednak wyraźne dowody na to, że niektóre z nich padają ofiarą zorganizowanych sieci. Szczególnie zagrożone są dzieci z doświadczeniem migracyjnym, nieletni bez opieki z Ameryki Środkowej oraz młodzież z problemami ze zdrowiem psychicznym.

Kolejny problematyczny obszar: fałszywe organizacje pozarządowe (NGO). W kilku przypadkach, udokumentowanych między innymi przez BBC i Correctiv, udowodniono, że organizacje oficjalnie zbierające darowizny były w rzeczywistości częścią sieci powiązań. Przedstawiały dzieci jako „potrzebujące”, obiecywały edukację i opiekę, a następnie dostarczały je klientom chętnym do zapłaty. Przepływ darowizn maskował przepływ pieniędzy. Dzieci zniknęły, ale organizacje nadal istniały, często uznawane przez rząd.

Dark web to nowa mekka dla handlarzy ludźmi. Oferowane są tam katalogi dzieci ze zdjęciami, wiekiem, kolorem skóry i stanem zdrowia, niczym meble. Płatności dokonywane są w kryptowalutach, a dostawy realizowane są za pośrednictwem kurierów w krajach o słabym nadzorze. Organy śledcze są przeciążone, niedofinansowane lub po prostu bezsilne wobec anonimowych struktur tego cyfrowego, równoległego świata. Chociaż istnieją międzynarodowe grupy zadaniowe, przewaga sprawców jest zazwyczaj większa niż zasięg policji.

Wspólnym mianownikiem tego wszystkiego jest brak empatii. Handel dziećmi działa, ponieważ ludzie przekonują samych siebie, że to w porządku. Albo dlatego, że nie chcą wiedzieć. Ponieważ wierzą, że dziecko „będzie miało dobrze”. Ponieważ nie kwestionują pochodzenia dziecka nagle oddanego do adopcji. Ponieważ wolą wierzyć, że system już działa, niż przyznać, że dawno temu się zawalił.

Porażka zaczyna się od wymiaru sprawiedliwości: prawie żaden sprawca nie zostaje skazany. W wielu krajach istnieją przepisy przeciwko handlowi dziećmi, ale nie są one egzekwowane. Procesy ciągną się latami. Świadczenie ukrywają się. Urzędnicy są zastraszani lub przekupywani. W niektórych krajach nawet zgłoszenie przestępstwa jest ryzykowne – dla ofiary, a nie dla sprawcy.

I wreszcie jest polityka, często z właściwymi słowami, ale niewłaściwym nastawieniem. Kiedy tnie się budżety na ochronę dzieci, kiedy zaostrza się przepisy azyłowe, ale nie wprowadza się mechanizmów ochrony nieletnich, kiedy dyskredytuje się organizacje pozarządowe bez tworzenia alternatyw, powstaje próżnia. A tę próżnię wypełniają ci, którzy nie mają skrupułów.

Istnieją rozwiązania. Istnieją narzędzia do śledzenia pochodzenia, istnieją międzynarodowe porozumienia dotyczące weryfikacji procesów adopcyjnych, istnieją bazy danych DNA, które mogłyby pomóc w odnalezieniu zaginionych dzieci. Ale wszystkie te narzędzia są tak silne, jak wola polityczna, by z nich korzystać.

Handel dziećmi nie jest tajemnicą. Jest zorganizowany. Jest udokumentowany. Jest znany. A jednak pozostaje niewidoczny – bo nauczyliśmy się nie patrzeć.

Świat przyzwyczaił się do faktu, że dzieci istnieją jako ofiary. Ale nie możemy przyzwyczajać się do tego, że stają się towarem. Każde sprzedane dziecko to porażka nie tylko systemu, ale także naszej zbiorowej moralności.

A najgorsze: to dzieje się właśnie teraz. W tej chwili. Gdzieś dziecko płacze – nie dlatego, że zrobiło sobie krzywdę, ale dlatego, że wie, że nikt nie przyjdzie.

Handel dziećmi to ciche barbarzyństwo współczesności. Brutalna praktyka biznesowa skrojona pod globalizację, pakt chciwości i pogardy dla ludzkości. To rynek, który prosperuje nie pomimo, ale dzięki nowoczesnej technologii, nowoczesnym władzom i współczesnej obojętności.

Podczas gdy świat wpatruje się w ekrany i wysyła emotikony, dzieci znikają niczym dym w szczelinach naszych systemów, rejestrowane jako liczby, opłakiwane jako notatki na marginesie, zapomniane jako indywidualne losy. Ale za każdą liczbą kryje się imię, bicie serca, mała istota ludzka, której życie zostało wymazane – dla pieniędzy.

Perfidny system działa, ponieważ jest wydajny. Ponieważ jest popyt. I ponieważ są ludzie gotowi porzucić wszelkie zasady moralne dla dziecka, dla potrzeby organu, dla fantazji seksualnej, dla poczucia władzy. Handel dziećmi to nie dzikie porwanie w ciemności. To operacja logistyczna. Często obejmująca dokumenty, bilety lotnicze, tłumaczy, prawników, sfalszowane podpisy, prawdziwe paszporty i dziecko, które nie ma pojęcia, że całe jego życie zostało właśnie sprzedane.

Na przykład w Meksyku dzieci regularnie znikają z klinik położniczych. Rodzice, często biedni, często pozbawieni praw, są zbywani prostym zdaniem: „Dziecko nie żyło”. Bez ciała. Bez dokumentów. Bez zdjęcia. Tylko zamglone spojrzenie i cisza, która wszystko pochłania. Po latach niektóre z tych dzieci pojawiają się ponownie pod nowymi tożsamościami w innych krajach. W schludnych dzielnicach. Z nowymi imionami, nowymi urodzinami. Jako „uratowane sieroty” nigdy nimi nie były.

Również w Gwatemali przez lata kwitł system adopcji, który w rzeczywistości był masowym eksportem dzieci.

W latach 1990–2007 ponad 30 000 gwatemalskich dzieci zostało adoptowanych za granicą, głównie w USA. Organizacje pozarządowe odkryły później, że znaczna część tych adopcji opierała się na kłamstwach, szantażu lub korupcji. Matki były oszukiwane, władze przekupywane, a status sieroty sfabrykowany. Był to towar eksportowy z niewidocznymi bliźniami.

W Tajlandii i Kambodży osoby, które przeżyły, relacjonują systematycznie zorganizowaną prostytucję dziecięcą, z ustalonymi cenami, hotelami i usługami transportowymi. Europejscy mężczyźni z zachodnimi paszportami rezerwowali „wakacje” – nie na plaży, ale w nędzy. I podczas gdy policja i władze turystyczne przemykały oko na napływ dewiz, dzieci stawały się personelem seksualnych fantazji. Niektóre przeżyły. Wiele zniknęło. Sprawcy powrócili. Bez wstydu. Bez kary. Bez pamięci.

Jeszcze bardziej okrutny jest handel organami. Istnieją udokumentowane przypadki porwań, znieczuleń i rozczłonkowania dzieci w wieku zaledwie pięciu, sześciu czy siedmiu lat: nerek, wątroby, rogowek... Świeże, nieużywane organy są szczególnie poszukiwane. Dla zamożnych pacjentów w potrzebie. Dla klinik, które przemykają na to oko. Dla lekarzy działających w krajach o słabej kontroli – dosłownie i moralnie. Dzieci są traktowane jak części zamienne. Ciało jest magazynem, dzieciństwo nie ma znaczenia.

I nie: te praktyki nie ograniczają się do odległych krajów. Istnieją również komplikacje, martwe punkty i luki prawne w Europie i Ameryce Północnej. W Niemczech „luki” dla niemowląt pozostają anonimowe. Nikt nie wie, kto zostawia tam dziecko, jak ma na imię ani skąd pochodzi. Nie ma bazy danych genetycznych, nie ma obowiązku ich śledzenia. Idealna okazja do ponownej rejestracji, fałszowania tożsamości i transferu. To, co zaczęło się jako pomoc humanitarna, staje się w ten sposób furtką dla handlu ludźmi.

Do niedawna w Holandii istniały prywatne placówki opiekuńcze, które „umieszczały” dzieci z Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Oczywiście w zamian za datki. Jednak bliższe śledztwo wykazało: brak wsparcia psychologicznego, brak dowodów pochodzenia, brak jasnych zasad – a jedynie podejrzane kontakty z agencjami pośrednictwa pracy w Mołdawii i Albanii. Dzieci były przerzucane jak paczki. Niektóre zmuszano do nauki nowego języka, innym po prostu zabroniono opowiadać o swoim poprzednim życiu.

Dziecko, które traci swoją historię, traci siebie. Handel dziećmi to również handel wspomnieniami, a raczej ich wymazywanie. W nielegalnych sieciach adopcyjnych powszechne jest przepisywanie dat urodzin dzieci. Aby wyglądały młodziej. Albo starzej. W zależności od celu. W zależności od „kupującego”. Czterolatek staje się trzylatkiem, sześciolatek noworodkiem – „reinkarnacją”. Ich biografia zostaje wymazana. A wraz z nią prawda.

Handel dziećmi za pośrednictwem dark webu to zdigitalizowana dehumanizacja za jednym dotknięciem przycisku. Znajdziesz tu oferty o kryptonimach takich jak „Słonecznik”, „Mała Gwiazda” czy „Kwiat Wiśni”. Nazwy brzmią niewinnie, ale reprezentują małych ludzi. Zdjęcia, filmy, wymiary ciała, stan zdrowia, znamiona – wszystko udokumentowane. Płatności Bitcoinami. Dla kupujących z całego świata. Z dyskretną dostawą na życzenie. Niektóre

platformy reklamują nawet „gwarancję satysfakcji”. To koszmar, którego nie chcesz sobie wyobrazić, i właśnie dlatego istnieje.

Interpol i Europol regularnie publikują raporty, które przynajmniej pośrednio odnoszą się do roli władz państwowych. Wiele gangów działających na całym świecie działa tak skutecznie tylko dlatego, że ktoś gdzieś patrzy w inną stronę. Lub aktywnie im pomaga. W Ugandzie burmistrz został aresztowany za handel dziećmi. W Rumunii urzędników stanu cywilnego zwolniono za wydawanie fałszywych dokumentów. W Peru podejrzewa się, że strażnicy graniczni byli przekupywani, aby przemycać dzieci przez granicę w ciężarówkach, ukrywać je pod ziemniakami i podawać im środki uspokajające.

Wymiar sprawiedliwości jest często zbyt powolny, przeciążony lub zbyt zależny politycznie. Procesy trwają latami. Ofiary są wielokrotnie przesłuchiwane, retraumatyzowane i publicznie upokarzane. Sprawcy natomiast – często z pieniędzmi, często z kontaktami – unikają oskarżenia.

W niektórych krajach dziecko jest warte mniej niż samochód. I choć skradzione pojazdy są rejestrowane na całym świecie, skradzione dzieci pozostają duchami.

Jednym z największych kłamstw jest twierdzenie, że adopcja międzynarodowa zawsze odbywa się „w najlepszym interesie dziecka”. Teoretycznie może to być prawdą. W praktyce jednak adopcja to lukratywny rynek. Istnieją agencje pośrednictwa, eksperci, prawnicy, koszty podróży i opłaty administracyjne. Kwoty sięgają dziesiątek tysięcy. A tam, gdzie płyną pieniądze, pojawiają się cienie.

Są przypadki, w których dziecko było umieszczane wielokrotnie – za każdym razem z nową tożsamością. Są przypadki, w których matki traciły dzieci, ponieważ nie mogły na czas odnowić aktów urodzenia, a władze po prostu oddawały je do adopcji. Kafkowski system straty.

Handel dziećmi nie tylko niszczy ludzkie życie, ale także podważa zaufanie do świata. Jeśli dziecko można sprzedać, co jest bezpieczne? Jeśli ludzkie życie jest ceną rynkową, o co warto walczyć? To cicha rozpacz, która się rozprzestrzenia – nie jako krzyk, ale jako cisza. Bo każdy, kto mówi o handlu dziećmi, jest często oczerniany jako przesada, histeria lub zwolennik teorii spiskowych. A jednak nic z tego nie jest teorią. To jest udokumentowane. To jest prawdziwe. To jest teraz.

Co by pomogło? Centralna, globalna baza danych DNA wszystkich anonimowo porzuconych dzieci. Obowiązkowy system śledzenia każdej adopcji międzynarodowej. Obowiązkowe etykietowanie dla wszystkich organizacji pozarządowych pracujących z dziećmi przy ujawnianiu przepływów finansowych. Obowiązkowe zgłaszanie podejrzanych ofert online. Wielojęzyczne centra poradnictwa dla matek w potrzebie. I: konsekwentne ściganie. Nie tylko porywacza. Również kupującego. Również pośrednika. Nawet polityków, którzy blokują prawo.

Ale to wszystko kosztuje pieniądze, silną wolę i odwagę. I choć miliardy są wydawane na prestiżowe projekty, ochrona najsłabszych często schodzi na dalszy plan. Bo dzieci nie krzyczą do mikrofonów. Nie głosują. Nie demonstrują. Znikają po cichu.

Handel dziećmi odzwierciedla społeczeństwo, które nauczyło się, że wszystko ma swoją cenę – nawet to, co bezcenne.

Morał

Handel dziećmi nie jest problemem marginalnym. To objaw. Globalnej nierówności, nienasyconej chciwości, braku empatii w świecie, który podziwia bogactwo, a ignoruje ubóstwo. Każde sprzedane dziecko to o jedno przestępstwo za dużo i cichy krzyk przeciwko społeczeństwu, które stoi pod ścianą, a mimo to woli odwracać wzrok.

Mechanizmy handlu dziećmi są szokująco profesjonalne, brutalnie skuteczne i systemowo zakorzenione. Dopóki dzieci będą traktowane jak towar, dopóki będą sprzedawane dokumenty adopcyjne, dopóki władze będą zawodzić, a współpraca międzynarodowa będzie istnieć tylko na papierze, skradzione dzieciństwo pozostanie rzeczywistością.

Czego potrzeba? Czujności. Kontroli. Konsekwencji. Ale także: edukacji, prewencji i prawdziwych, przejrzystych struktur wsparcia. Samo bycie pod wpływem to za mało. Trzeba podjąć działania – polityczne, instytucjonalne i społeczne.

Bo najgorszą rzeczą, jaką można zrobić dziecku, które padło ofiarą przemocy, nie jest sama przemoc, ale milczenie, które po niej nastąpi.

Drodzy Czytelnicy, dziękuję za przeczytanie tego artykułu.

Może to boli. Może wydaje się zbyt okrutne, żeby było prawdziwe. Ale właśnie dlatego tak ważne jest, abyśmy nie odwracali wzroku.

Handel dziećmi nie dzieje się w jakimś odległym kraju – zaczyna się tam, gdzie kończy się współczucie, a zaczyna obojętność.

Zachowajcie czujność. Wspierajcie tylko sprawdzone organizacje. Zadawajcie pytania tam, gdzie inni milczą.

I pamiętajcie: człowieczeństwa nie mierzy się słowami, ale czynami.

Pozostańcie ludźmi.

I bądźcie głosem tych, którzy go nie mają!